

JEMEN JAKO ARENA STARCIA ZASTĘPCZEGO W KONFLIKCIE IRAŃSKO-AMERYKAŃSKIM

Nadzieje na deeskalację w konflikcie w Jemenie, rozbudzone negocjacjami prowadzonymi w grudniu 2018 r. pod auspicjami ONZ, okazały się płonne. Wiele też wskazuje na to, że wojna ta, wciąż nie przykuwająca dostatecznej uwagi międzynarodowej opinii publicznej, może się okazać kluczowym starciem zastępczym w konfrontacji amerykańsko-irańskiej.

Pod koniec maja 2019 r. amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo przesłał do Kongresu memorandum, w którym administracja Donalda Trumpa powołała się na nadzwyczajną sytuację bezpieczeństwa jako podstawę zastosowania wyjątku od reguł kontroli sprzedaży broni w celu realizacji 22 kontraktów zbrojeniowych zawartych z Arabią Saudyjską, Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi oraz Jordanią, o łącznej wartości 8,1 mld dolarów. W ten sposób amerykański prezydent obszedł sprzeciw Kongresu wobec zaangażowania USA w konflikt w Jemenie.

Czytaj też: [Senat USA przeciwko sprzedaży broni do Arabii Saudyjskiej](#)

W grudniu 2018 r., po brutalnym zamordowaniu Dżamala Chaszukdziego oraz zbombardowaniu autobusu szkolnego w Jemenie, Senat wezwał prezydenta do zakończenia jakiegokolwiek wsparcia dla działań zbrojnych prowadzonych w Jemenie przez międzynarodową koalicję pod przywództwem Arabii Saudyjskiej. Na przełomie marca i kwietnia obie izby Kongresu przegłosowały bezprecedensową rezolucję, w której podkreślono, że tylko Kongres może wypowiedzieć wojnę i że taka deklaracja nie została złożona w odniesieniu do wojny prowadzonej przez międzynarodową koalicję pod przywództwem Arabii Saudyjskiej w Jemenie. Kongres, powołując się na War Powers Resolution z 1973 r., zażądał też od Donalda Trumpa zaprzestania w ciągu 30 dni wszelkiego zaangażowania w działania zbrojne w Jemenie lub wpływające na sytuację w tym kraju, poza operacjami terrorystycznymi wymierzonymi w Al Kaidę i jej sojuszników. Kongres zwrócił przy tym uwagę, że USA od marca 2015 r. są zaangażowane w ten konflikt udzielając Saudom wsparcia w namierzaniu celów do bombardowania, pomocy wywiadowczej oraz uzupełniania w powietrzu paliwa koalicyjnych samolotów dokonujących nalotów na Jemen. Kongres wytknął również administracji Trumpa stworzenie z Arabią Saudyjską centrum planowania o nazwie Joint Combined Planning Cell, zajmującego się koordynacją działań wywiadowczych, w tym namierzania celów bombardowania. Rezolucja, która zyskała poparcie nie tylko zdecydowanej większości obecnej polityce w sprawie Iranu Demokratów, ale i niektórych Republikanów, została jednak zawetowana przez amerykańskiego prezydenta, a Senat nie zdołał odrzucić weta.

Treść kongresowej rezolucji wskazuje przy tym na znacznie bardziej intensywne zaangażowanie USA w wojnę w Jemenie, mimo że administracja Trumpa długo zaprzeczała, że rola Stanów Zjednoczonych nie ogranicza się tylko do sprzedaży broni. Współgra to zresztą z ujawnionym pod koniec marca raportem francuskich służb specjalnych, sporządzonym w październiku 2018 r. Wynika z niego, że

amerykańskie drony pomagają namierzać cele saudyjskich i emirackich nalotów. Raport wskazuje jednak również na kluczową rolę państw europejskich, w tym w szczególności Francji i Wielkiej Brytanii, w zbrojeniu saudyjskiej koalicji. Wbrew zapewnieniom władz francuskich broń dostarczana przez ten kraj jest prawdopodobnie wykorzystana do ataków na ludność cywilną. Z raportu wynika np. że kupione od Francji działa artyleryjskie dalekiego zasięgu zostały rozmieszczone na granicy jemeńsko-saudyjskiej, a okręty wojenne produkcji francuskiej uczestniczyły w blokadzie morskiej Jemenu. W walkach w Jemenie wykorzystywane są również francuskie czołgi Leclerc. Raport podkreśla też „nieefektywność” saudyjskich działań w Jemenie, przy czym pod tym pojęciem mieści się również nieprecyzyjność ostrzału i nalotów.

Wspomniane na początku tego artykułu memorandum wskazuje, że administracja Trumpa wiąże ściśle wojnę w Jemenie z kwestią irańską. Dokument zaczyna się od stwierdzenia, że „irańskie działania stanowią fundamentalne zagrożenie dla Bliskiego Wschodu i amerykańskiego bezpieczeństwa w kraju i zagranicą”. Stan nadzwyczajny, stanowiący według Trumpa podstawę zastosowania wyjątku w regułach kontroli sprzedaży broni, związany jest zatem z napięciami amerykańsko-irańskimi po odstąpieniu USA od porozumienia w sprawie irańskiego programu nuklearnego JCPOA i przywrócenia sankcji.

Według memorandum Iran odpowiedzialny jest za śmierć 600 amerykańskich żołnierzy w Iraku (brak wyjaśnienia wyliczenia tej liczby), „niepojęte cierpienia w Syrii” i poważne zagrożenie dla izraelskiego bezpieczeństwa. Dokument koncentruje się jednak na konflikcie w Jemenie i obarcza Iran wyłączną odpowiedzialnością za tamtejszy kryzys humanitarny. W szczególności administracja Trumpa obarcza Iran odpowiedzialnością za ataki Hutich na terytorium Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich, w związku z tym, że dokonywane są przy użyciu irańskich dronów i rakiet. Autorzy memorandum abstrahują zatem od faktu, że brak jest dowodów na bezpośrednie zaangażowanie Iranu w Jemenie, a gdyby przyjąć logikę, że odpowiedzialność wynika z dostaw broni, to za działania ZEA oraz Arabii Saudyjskiej w Jemenie ponosiliby ją wszyscy dostawcy broni dla międzynarodowej koalicji pod przywództwem tych państw, a więc przede wszystkim USA, Wielka Brytania i Francja, ale również Szwecja, Korea Płd., a nawet Chiny.

Memorandum, które zostało zresztą ostro skrytykowane w Kongresie, przedstawia jednostronny obraz odpowiedzialności za jemeński konflikt i kryzys humanitarny, wskazując jako winnych wyłącznie Huthich i wspierający ich Iran. Tymczasem większość ofiar cywilnych jest wynikiem nalotów międzynarodowej koalicji pod przywództwem Arabii Saudyjskiej i wiele zbrodni jest bardzo dobrze udokumentowanych. Niedawno ujawniono również fakt istnienia tajnych więzień ZEA w Jemenie, w których jeńcy poddawani są torturom.

Kluczowe znaczenie z punktu widzenia amerykańskiej administracji ma jednak fakt, że kontrola Hutich nad północnym Jemenem stanowi zagrożenie dla transportu ropy przez cieśninę Bab el-Mandeb. Memorandum podkreśla, że dziennie transportowanych jest tam 4,8 mln baryłek, co stanowi 5 % światowej sprzedaży ropy. Huti dokonywali ataków na tankowce koalicji walczącej w Jemenie, w szczególności należące do saudyjskiego koncernu Aramco, doprowadzając w lipcu 2018 r. do czasowego wstrzymania przez Saudów transportu ropy przez Bab el-Mandeb.

Czytaj też: [Jemeńscy rebelianci atakują saudyjski przemysł naftowy](#)

Administracja Trumpa wychodzi zatem z założenia, że Huti stanowią kluczową kartę w rękach irańskich w obecnym kryzysie związanym z amerykańskimi sankcjami nałożonymi na Iran. USA dążą do zwiększenia ilości ropy na rynku, by zaspokoić potrzeby państw, które dotychczas kupowały ją od Iranu, w tym Indii oraz Chin, a także utrzymać dotychczasowy poziom cen. Działania Hutich, takie jak

ataki na infrastrukturę naftową w Arabii Saudyjskiej, czy tankowce płynące przez Bab el-Mandeb, zmierzają natomiast do zniweczenia tego planu. Huti wydają się też najsłabszym ogniwem w łańcuchu irańskich sojuszników w regionie, gdyż oficjalnie Iran nie przyznaje się do ich wspierania i nie uznaje stworzonego przez Hutich i rezydującego w Sanie rządu Mahdiego al-Maszata (prezydenta) i Abdelaziza bin Habtura. Formalnie Huti są rebeliantami, którzy opanowali stolicę, zmuszając do ucieczki legalne władze z prezydentem Abdrabbuhem Mansurem Hadim, do dziś pozostającym głową jemeńskiego państwa. To właśnie na tej podstawie interwencja saudyjsko-emiracka w Jemenie uznawana jest nie za wojnę tych państw z Jemenem, ale za wsparcie militarne dla jemeńskich władz w celu stłumienia rebelii.

Związki Hutich z Iranem wynikają z faktu, że organizacja ta reprezentuje zajdyckich szyitów w Jemenie, podczas gdy Hadi i wspierające go siły to sunnici. Zajdyci należą jednak do zupełnie innego nurtu w szyickim islamie niż rządzący w Iranie szyicy imamici. Do lat 80-tych zajdytom bliżej było do sunnitów jemeńskich (należących do szkoły szafiickiej) niż do szyitów z Iranu. Sytuacja zmieniła się jednak wraz z wahabizacją jemeńskich szkół koranicznych przez Saudów za czasów prezydentury Alego Saleha w Jemenie. Wtedy powstał ruch Hutich, który zbliżył się do Iranu. W 2011 r., po obaleniu Saleha na fali Arabskiej Wiosny, władzę w Jemenie przejął Abdrabbuh Mansur Hadi, wspierany przez Bractwo Muzułmańskie. To pogłębiło niechęć Hutich do władz jemeńskich i ostatecznie doprowadziło do opanowania Sany przez Hutich i ucieczki Hadiego ze stolicy, a następnie z kraju do Arabii Saudyjskiej w marcu 2015 r. Arabia Saudyjska wraz ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi zmontowała wtedy międzynarodową koalicję sunnickich państw arabskich i rozpoczęła wojnę z Hutimi. Głównymi inicjatorami tego ruchu byli następcy tronu Arabii Saudyjskiej Mohammad bin Salman oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich Mohammad bin Zajed, którzy liczyli na szybkie spacyfikowanie Hutich. Po wyparciu oddziałów sprzymierzonych z Hutimi z głównego miasta południowego Jemenu tj. Adenu, saudyjsko-emiracka koalicja przestała odnosić znaczące sukcesy mimo przytłaczającej przewagi nad Hutimi w wyposażeniu militarnym. Co więcej, oddziały Hutich regularnie atakowały i okresowo opanowały niewielkie terytorium w saudyjskich prowincjach Nadżran i Dzizan, które zresztą były w przeszłości przedmiotem sporu terytorialnego między Jemenem a Arabią Saudyjską.

Przełomem w jemeńskiej wojnie miała być bitwa o al-Hudajdę, rozpoczęta w czerwcu 2018 r. przez saudyjsko-emiracką koalicję, która twierdzi, że Huti wykorzystują tamtejszy port do sprowadzania broni z Iranu, w tym rakiet, którymi ostrzeliwują terytorium Arabii Saudyjskiej oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Zdaniem zwolenników tej operacji miała ona przybliżyć pokój w Jemenie, gdyż odcięcie Hutich od zaopatrzenia militarnego miałyby ich zmusić do przyjęcia warunków pokoju oferowanych przez przeciwnika (czyli m.in. całkowitego rozbrojenia). Krytycy ataku na al-Hudajdę ostrzegali natomiast, że może ona doprowadzić do bezprecedensowej katastrofy humanitarnej, gdyż przez tamtejszy port przechodzi większość zaopatrzenia Jemenu w żywność, leki i pomoc humanitarną. Tymczasem ocenia się, że aż 20 mln osób w Jemenie uzależniona jest od takiej pomocy.

Bitwa o al-Hudajdę nie przyniosła jednak żadnego przełomu, a siły saudyjsko-emirackie odniosły tylko dość umiarkowane sukcesy. W grudniu 2018 r. ONZ-owski mediator Martin Griffiths doprowadził do trwających tydzień rozmów w Sztokholmie między delegacją Huthich i rządu Hadiego. Uzgodniono rozejm i demilitaryzację al-Hudajdy oraz przejście kontroli nad tamtejszym portem i lotniskiem przez ONZ. Implementacja porozumienia szybko napotkała jednak na trudności i Huthi rozpoczęli wycofywanie swoich sił dopiero w maju 2019 r. Wcześniej Huthi argumentowali że nie mogą tego zrobić jeśli druga strona nie wycofa się ze swoich pozycji wokół miasta. Media saudyjskie i emirackie szybko skrytykowały jednak wycofywanie się Huthich nazywając je farsą i oskarżając Griffithsa, który uznał działania Huthich za wypełnienie zobowiązań ze Sztokholmu, o „stronniczość”.

Czytaj też: [Jemen: Rebelianci Huti przegrupowują siły](#)

W wojnie w Jemenie zginęło już ok. 70 tys. osób i niewiele wskazuje na to, by miała ona się szybko zakończyć. Brak znaczących sukcesów strony saudyjsko-emirackiej wynika m.in. z faktu, że żołnierze tych krajów mają niskie morale. Dlatego też na pierwszej linii walczą najemnicy oraz „mięso armatnie” (oddziały złożone z werbowanych w Sudanie nastolatków z biednych rodzin, formalnie nie będące częścią sił zbrojnych) sprowadzane m.in. z Sudanu. Na początku tego roku Sudan zaczął jednak sygnalizować możliwość wycofania się z tej wojny. Po obaleniu sudańskiego dyktatora Omara Baszira sprawa rezygnacji Sudanu z uczestnictwa w saudyjsko-emirackiej koalicji stała się jeszcze bardziej aktualna, ale wiele wskazuje na to, że Saudowie i ZEA będą chcieli wesprzeć w Chartumie nowy reżim wojskowy w zamian za utrzymanie dostarczania młodych chłopców, często dzieci, na front w Jemenie.

Wojnę w Jemenie komplikuje fakt silnej obecności w południowej części kraju Al-Kaidy (a przejściowo również Państwa Islamskiego). W dodatku według niedawno opublikowanego raportu telewizji CNN część uzbrojenia przesyłanego przez USA Arabii Saudyjskiej została przez nią przekazana Al Kaidzie. Kolejnym problemem jest to, że koalicja saudyjsko-emiracka jest tylko teoretycznie spójna. Saudowie dążą do utrzymania jedności Jemenu z zależnym od nich rządem. Natomiast Zjednoczone Emiraty Arabskie nieoficjalnie popierają Przejściową Radę Południową (STC), czyli południowojemeńskich separatystów. W XIX w. południowy Jemen stał się kolonią brytyjską (podczas gdy północna część była częścią Imperium Osmańskiego) i po dekolonizacji pozostał odrębnym państwem do zjednoczenia w 1990 r. Unifikacja doprowadziła jednak do odsunięcia południowojemeńskich elit od władzy przez Alego Saleha. Choć Jemen Południowy był w bloku sowieckim, to okazało się, że wcześniejsi „komuniści” nie mieli problemu z późniejszą współpracą z Al Kaidą. To również pokazuje jak zagmatwana jest sytuacja w Jemenie i jak wielkie jest ryzyko głębszego zaangażowania się USA w tę wojnę.